



► **Sławomir Doległo** – doktorant na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w ramach przygotowań rozprawy doktorskiej bada praktyki medialne młodego pokolenia Polaków związane z pamięcią o drugiej wojnie światowej. Do jego zainteresowań badawczych należą postpamięć, intertekstualność, mitologia współczesna i ponowoczesne społeczeństwo konsumpcyjne.

Przywracanie pamięci Barbarze Sadowskiej w reportażu Cezarego Łazarewicza „Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyska”

Sławomir Doległo

slawomirdoleglo@gmail.com

UNIwersytet Jagielloński

ABSTRAKT

Barbara Sadowska (1940–1986) była poetką i działaczką opozycji demokratycznej – człowiekiem przyjaźni, współczucia i ofiarnej pomocy, jak wspominają ją przyjaciele. Przez niemal całe dorosłe życie dzieliła się tym, co wymierne i niewymierne z ofiarami komunistycznych opresji – wspierała postulaty warszawskich studentów w marcu 1968 roku i działaczy KOR-u w latach 1976–1977, niosła pomoc i pocieszenie krewnym internowanych w czasie stanu wojennego, angażowała się w inicjatywy walczących piórem literatów i rodzącej się Solidarności. Uznana za poetkę bez dorobku, została skazana na całkowite zapomnienie przez prominentnych działaczy PZPR i padła ofiarą brutalnej kampanii zniesławienia po reżimowym morderstwie jej jedyne go syna. W niniejszym artykule podjęto próbę rekonstrukcji sylwetki Barbary Sadowskiej na podstawie powieści reportażowej Cezarego Łazarewicza *Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyska*, odsłaniającej kulisy owej peerelowskiej zbrodni.

SŁOWA KLUCZOWE: PAMIĘĆ, REPORTAŻ, POEZJA, TOTALITARYZM, OPOZYCJA DEMOKRATYCZNA

ABSTRACT

Barbara Sadowska (1940–1986) was a Polish poet and an activist of democratic opposition against communist regime, a human of familiarity, altruism and compassion. She shared both calculable and imponderable benevolence with the victims of communistic repressions – she supported protests of Polish students in March 1968 and Workers' Defence Committee between 1976 and 1977, she heartened the relatives of people arrested and detained during the Martial law in Poland (1981–1983), she got involved with Solidarity movement. Presumed to be a valueless author and the system antagonist, she was condemned to social oblivion by the prominent figures in Polish United Workers' Party and brutally traduced after the regime assassination of her son Grzegorz Przemysk. The article is an attempt to reconstruction the biography of Barbara Sadowska, emerging from the reportage by Cezary Łazarewicz, who presents mentioned crime behind the scenes.

KEYWORDS: MEMORIALISATION, REPORTAGE, POETRY, TOTALITARIANISM, DEMOCRATIC OPPOSITION

Doległo, S. (2018),

Przywracanie pamięci Barbarze Sadowskiej w reportażu Cezarego Łazarewicza „Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyska”,

Com.press, 4 (1), s. 100-117.
www.compress.edu.pl



WSTĘP

Śmierć Grzegorza Przemyska w maju 1983 roku wstrząsnęła Warszawą, Polską i Europą Zachodnią. Skatowany przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej maturzysta stał się jedną z najmłodszych ofiar stanu wojennego i ponad czterdziestoletniego aparatu represji, panującego w Polsce po zakończeniu drugiej wojny światowej. Jego oprawcy nigdy nie zostali należycie ukarani, a zbudowana przez prominentnych polityków PRL piramida kłamstw na temat okoliczności zbrodni stała się książkowym przykładem niesprawiedliwości. Ponad trzydzieści lat po śmierci Grzegorza reporter Cezary Łazarewicz postanowił skrupulatnie odtworzyć przebieg wydarzeń następujących po 14 maja 1983 roku, odsłaniając ich rodzinne i polityczne tło, demaskując cynizm władz komunistycznych i wskazując na bezradność wymiaru sprawiedliwości III RP. Przemyślana konstrukcja powieści reportażowej Łazarewicza pozwala czytelnikowi poznać losy nie tylko warszawskiego maturzysty, ale i jego matki, zapomnianej poetki i działaczki opozycyjnej. Celem artykułu jest rekonstrukcja sylwetki Barbary Sadowskiej wyłaniającej się z reportażowej narracji, ukazującej ją jako osobę wyróżniającą się nieprzeciętną wrażliwością poetycką i ogólnoludzką.

Pierre Nora, francuski historyk i badacz praktyk społecznych związanych z przeszłością przekonuje, że współcześnie „mówimy wiele o pamięci, bo tak niewiele z niej pozostało” (Nora, 2011, s. 20). Jego zdaniem coraz szybsze osuwanie się teraźniejszości w przeszłość, a także poczucie, że wszystko może bezpowrotnie zniknąć, nakazuje nam nieustannie konkretyzować pamięć w miejscach, gdzie zachowało się poczucie ciągłości historycznej. Imperatyw tworzenia coraz to nowszych *lieux de mémoire* zaowocował rozwojem tzw. boomu pamięciowego, który według niemieckiego literaturoznawcy Andreasa Huyssena wyraża współczesną obsesję na punkcie przeszłości w wymiarze zarówno politycznym, społecznym, kulturowym, jak i naukowym. W swoich rozważaniach przekonuje on, iż od kilku dziesięcioleci żyjemy w czasach uprzywilejowanych dla pamięci, i podkreśla, że przeszłość sama z siebie nie jest tożsama z pamięcią – by mogła się nią stać, musi zostać wyartykułowana (Huyssen, 1995). Pierre Nora rozwija tę myśl w następujący sposób:

Pamięć zawsze znała tylko dwie formy legitymizacji: historyczną i literacką. Rozwijały się one równolegle, lecz dotąd zawsze oddzielnie. Dziś granica między nimi się zaciera. Tuż po śmierci pamięci-historii i pamięci-literatury narodził się nowy rodzaj historii,



który swój prestiż i legitymizację czerpie z nowej relacji z przeszłością. Historia stała się możliwa do zastąpienia wyobraźnią – dlatego ostatni punkt oporu tracącej rację bytu literatury to zarazem czas rozkwitu powieści historycznej, moda na spersonalizowane dokumenty, literacki renesans dramatu historycznego, sukces oralnej opowieści historycznej. Produktem nowej wrażliwości jest nasze zainteresowanie tymi *lieux de mémoire*, które zakotwiczą, kondensują i wyrażają wyczerpany kapitał pamięci zbiorowej (Nora, 2011, s. 27).

Spostrzeżenia cytowanych badaczy wprowadzają dyskusję na temat pamięci w porządek reprezentacji znajdujących wyraz w setkach opracowań historycznych, tekstów literackich (szczególnie *non-fiction*), ekspozycjach muzealnych i dziełach sztuki popularnej. Masowy charakter tego typu przekazów według Andreea Huysena jest związany z polityczną koniunkturą praktyk upamiętniania, a także ekspansją nowych mediów, upowszechniających reprezentacje pamięci (Huysen, 2003). Demokratyczny dostęp do *lieux de mémoire* przyczynia się do kształtowania nowego typu wrażliwości historycznej, koniecznej do prowadzenia międzypokoleniowego dialogu. W obliczu wszechogarniającego kryzysu wartości, pogłębiających się podziałów i nieetycznych praktyk w przestrzeni komunikacyjnej ów dialog wydaje się niezbędny do budowania tak bardzo potrzebnego społeczeństwa obywatelskiego.

WYBRAŃCY BOGÓW UMIERAJĄ MŁODO

Każda literatura ma swoich twórców wyklętych. Żyją na marginesie głównego obiegu, odcinają się od niego, poszukują własnych dróg. Odrzuceni za życia, po śmierci stają się przedmiotem kultu. *Poètes maudits, enfants terribles* swoich czasów, tacy jak William Blake (1757–1827), Charles Baudelaire (1821–1867), Edward Stachura (1937–1979), Jim Morrison (1943–1971) czy Rafał Wojaczek (1945–1971), którego *Modlitwę bohaterów* nastoletni Grzegorz Przemyski (1964–1983) wypisał flamastrem na ścianie swojego pokoju, „nieopodal ogromnej mapy świata z zakreśloną (...) trasą jego wielkiej podróży, która się już nie zdarzy” (Łazarewicz, 2016a, s. 14). Po tragicznej śmierci maturzysty w maju 1983 r. przyjaciółka domu, Marta Kucharska (była narzeczona Edwarda Stachury), wyznała

przygotowującemu swój reportaż Wojciechowi Tochmanowi: „Wszyscy mówili Grzesiowi, że jest podobny do Wojaczka. Z nim się utożsamiał” (Tochman, 1997).

„Na tle swojej klasy stanowił dużą indywidualność” (Łazarewicz, 2016a, s. 87) – napisali w charakterystyce dołączonej do symbolicznego świadectwa maturalnego nauczyciele Grzegorza z Liceum im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Warszawie. Od najmłodszych lat „charakteryzowało go niezależne myślenie, szedł pod prąd, miał swoje zdanie” (Łazarewicz, 2016a, s. 130).

Kolegom z klasy mówił, że jego ulubionym poetą jest Baczyński, zespołem – Beatlesi, a filmem – *Czas apokalipsy* Francisa Forda Coppoli. „Żył w innym świecie, ponad wszystkim, co się dookoła działo – mówił ci, którzy pamiętają” (Tochman, 1997). „Przejawiał obojętność wobec dóbr materialnych, był niesterowalny, a jednocześnie życzliwy i tolerancyjny” (Łazarewicz, 2016a, s. 130). „(...) Przyjął pozę buntu wobec świata. Bo świat był przeciw niemu, straszny i dominujący” (Tochman, 1997).

Choć uczniem był przeciętnym i z ledwością przechodził z klasy do klasy, w opinii nauczycieli i kolegów uchodził za zdolnego humanistę. Na lekcjach języka polskiego wyróżniał się bardzo dobrą znajomością współczesnej literatury i szerokim spojrzeniem na kulturę. Szczególnym zamiłowaniem darzył film, teatr i sztuki plastyczne. Na gitarze naśladował swoich idoli – bardów Jacka Kleyffa i Jacka Kaczmarskiego. Przejawiał talent poetycki. Jego wiersze skrywały strach, krew, pot, śmierć, jak u Rimbauda, Baudelaire’a, Wojaczka i Stachury. Pytany o wisielczy nastrój swoich literackich prób, odpowiadał cytatem z Nietzschego – „wybrańcy bogów umierają młodo (lecz później żyją wiecznie w ich towarzystwie)”. „(...) Nosił chlebak odziedziczony po Edwardzie Stachurze i z papierosem w ustach ochrypłym głosem śpiewał jego piosenki. Wiedział, kto to jest Czesław Miłosz i na języku polskim dyskutował o nim z profesorką. Miał mamę poetkę. Ona działała u świętego Marcina i na dodatek znała kiedyś Rafała Wojaczka. Nikt z dzieci swych warszawskich mieszczańskich rodziców nie znał nazwisk: Baudelaire, Verlaine i Rimbaud – francuskich poetów przeklętych. Grzegorz mówił ich wiersze z namaszczeniem” (Tochman, 1997).

Rozmówcy reportażu Wojciecha Tochmana, wspominając Grzegorza Przemyka, mówią przymiotnikami: „mądry, inteligentny, otwarty, tolerancyjny, czytany, dobry, serdeczny, ciepły, życzliwy, wrażliwy, uczuciowy, pogodny, niezwykły, niebywały, inny”. Przyznają, że skupiał w sobie i umiał wyrazić wiele z aury tamtego pokolenia – szarej i niemej subkultury dzieci stanu wojennego. „To był miły, sympatyczny, bardzo wrażliwy



chłopak. Miał tylko pecha, że był synem Basi Sadowskiej – inwigilowanej i zastraszanej przez SB” (Łazarewicz, 2016a, s. 154) – przyznał Cezaremu Łazarewiczowi Piotr Kadłcik, działacz społeczności żydowskiej i opozycji demokratycznej w PRL, przyjaciel Grzegorza, który uczył go gry na gitarze i towarzyszył mu w feralny wieczór 12 maja 1983 roku. Słowa Kadłcika korespondują z prowokacyjnym stwierdzeniem z reportażu Tochmana: „Grzegorz Przymek umarł wczesnym popołudniem. Miał 19 lat. Był maturzystą Liceum im. Modrzewskiego. Był synem Barbary Sadowskiej, poetki. Niektórzy spośród jej przyjaciół mówią dzisiaj: gdyby nie taka Basia, nie jej dom, nie byłoby takiego Grzesia. Nie byłoby tej śmierci...” (Tochman, 1997).

Grzegorz zmarł 14 maja 1983 roku, trzy dni przed swoimi dziewiętnastymi urodzinami, kilka dni przed zakończeniem egzaminów maturalnych. Dwa dni wcześniej razem z przyjaciółmi świętował na warszawskiej starówce pomyślnie zdane egzaminy pisemne z języka polskiego i historii. Był 12 maja, przeddzień siedemnastej miesięcznicy wprowadzenia stanu wojennego i czterdziesta ósma rocznica śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego. To właśnie z uwagi na nią w Warszawie podwyższono środki ostrożności w obawie przed ewentualnymi manifestacjami i zakłóceniem porządku publicznego przez działaczy zdelegalizowanej Solidarności. Ostrzeżenia przed możliwymi zamieszkami z pewnością dotarły do patrolującego teren placu Zamkowego szeregowego Ireneusza Kościuka z XIII Kompanii Operacyjnej ZOMO. To on zauważył Grzegorza, gdy ten w przyływie euforii próbował wskoczyć na plecy swojego przyjaciela Czarka F. Po bezskutecznej próbie wylegitymowania rozbawionych maturzystów mundurowi przewieźli ich na komisariat mieszczący się przy ul. Jezuickiej 1/3, gdzie dotkliwie pobili Grzegorza Przemyka. Instruowani przez przebywającego w dyżurce sierżanta Arkadiusza Denkiewicza: „Bijcie tak, żeby nie było śladów”.

W TRZYDZIESTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

Cezary Łazarewicz, autor reportażu o sprawie Grzegorza Przemyka, jest tylko dwa lata młodszy od skatowanego przez zomowców maturzysty. Urodził się w 1966 roku w Darłowie. Jak sam przyznaje,

(...) do mojego nadmorskiego miasteczka z dużym opóźnieniem docierały wieści z Warszawy. Sprawa Przemyka poruszyła nas, często rozmawialiśmy o niej w szkole. Jeździliśmy na koncerty rockowe i doświadczaaliśmy na własnej skórze brutalności milicji.



Wiedzieliśmy, że są ścieżki zdrowia, że biją w komisariatach i w zaułkach ulic. To, co się stało z Przemkiem, było bardzo prawdopodobne (Łazarewicz, 2016a, s. 212).

Zawodowo Łazarewicz spotkał się z tematem śmierci warszawskiego maturzysty w 1997 roku w „Gazecie Wyborczej”, kiedy jego redakcyjny kolega Wojciech Tochman dotarł do naocznego świadka wydarzeń z 12 maja 1983 roku, Cezarego F. Jak wspomina:

Czarek F. miał wtedy trzydzieści pięć lat, był bezrobotny. Posmutniały, posiwiwały, postarzały. Tak go opisywał Tochman. Znow był najważniejszym świadkiem, którego zeznania mogły pogrążyć Ireneusza Kościuka i Arkadiusza Denkiewicza. Tochman opowiadał, że F. jest nieufny i wciąż się boi o życie swoje i najbliższych – żony i dzieci. Mówił Tochmanowi, że niedawno spłonął mu zakład stolarski, który prowadził z ojcem. Twierdził, że mógł to nie być przypadek, dlatego prosi reportera, by nie ujawniał w tekście jego nazwiska. „Jest zgorzkniały, każde zdanie zanim wypowie, przemyśli pięć razy. Zero emocji, pełna kontrola” – pisze o nim reporter. Rozczarowało go nowe śledztwo i proces. – To wszystko fikcja, a nie sprawiedliwość – stwierdził. Mówił, że obecne działania prokuratury niewiele różnią się od tych z lat osiemdziesiątych. – Muszę dojść prawdy – powtarzał Tochmanowi (Łazarewicz, 2016a, s. 212–213).

Drugi proces w sprawie zabójstwa Grzegorza Przemka ruszył w 1993 roku i już na początku został okrzyknięty jednym z najważniejszych postępowań rozliczeniowych ostatnich dekad komunizmu. Wyrok został ogłoszony 4 kwietnia 1997 roku, siedem lat po wszczęciu śledztwa. Oskarżony o próbę zniszczenia milicyjnych akt Przemka pułkownik Kazimierz Otłowski, były dyrektor Biura Dochodzeniowo-Śledczego KG MO, został skazany na półtora roku więzienia, Arkadiusz Denkiewicz – na dwa lata za podżeganie do bicia maturzysty, a bijący Ireneusz Kościuk (ku własnemu zaskoczeniu) został uniewinniony. Przewodnicząca składu orzekającego Barbara Sierpińska w ustnym uzasadnieniu wyroku *explicite* przyznała się do porażki. „Nie była w stanie wskazać osoby, która zadała śmiertelny cios maturzyście, choć z całą pewnością stało się to w komisariacie przy Jezuckiej. Kto bił Przemka? Tego sąd nie ustalil” (Łazarewicz, 2016a, s. 286). Prokuratura, nie mogąc zaakceptować tego rozstrzygnięcia, składała nowe



apelacje, jednak bezskutecznie – kolejne sądy orzekały na korzyść Kościuka. W styczniu 2001 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie orzekł, że jego sprawa się przedawniła i odmówił zbadania obciążających go zarzutów. Osiem miesięcy później Sąd Najwyższy uchylił ten wyrok, przez co akt oskarżenia wobec Kościuka ponownie trafił na wokandę. W 2008 roku były zomowiec został uznany za winnego śmiertelnego pobicia Grzegorza Przemyska i skazany na osiem lat więzienia (z powodu amnestii wyrok złagodzonego o połowę), ale obrona oskarżonego po raz kolejny podniosła w apelacji kwestię przedawnienia. Ostatecznie sprawa Ireneusza Kościuka została zakończona w lipcu 2010 roku – dwadzieścia siedem lat po pobiciu maturzysty Sąd Najwyższy definitywnie umorzył postępowanie. „Matactwa z czasów komunistycznych okazały się skuteczne – powiedziała w ostatnim słowie sędzia Małgorzata Gierszon” (Łazarewicz, 2016a, s. 286).

Atmosferę towarzyszącą wznowionemu procesowi w sprawie śmierci Grzegorza Przemyska oddaje treść listu otwartego napisanego przez świadka koronnego Cezarego F., dołączonego do akt sprawy:

Dziś jest bardzo trudno mówić o szczegółach tej sprawy. Minęło dwanaście lat. W pamięci zostały tylko drastyczne sceny z komisarzatu i krzyk Grzegorza. To, o czym należy pamiętać, stało się natomiast później. Była to ostra walka o prawdę, godność, zdrowie. Czy można nie zapytać, dlaczego na ławie oskarżonych siedzi tylko pułkownik, i to w dodatku były milicjant? Czy to wszyscy? Kto prowadził śledztwo, szykanował, groził, upadł w prasie i telewizji, jakie siły naciskały na moją rodzinę, kto nas inwigilował, groził utratą życia, straszył? Kto obiecywał wyjazdy, obce szkoły, aż w końcu w ostateczności mówił, tuż przed pierwszą rozprawą, „że to na nic i tak nie wygracie procesu”. Kiedy pan Kiszczak poznał moją rodzinę, co o niej pisał w swojej książce, dla jakich celów wzywał świadków do MSW, do pokoju, w którym wisi mapa z miastem Stalinogród? (Łazarewicz, 2016a, s. 282).

Autorką innego listu dołączonego do akt sprawy Grzegorza Przemyska, jest jego matka – Barbara Sadowska. Napisała go jako oskarżyciel posiłkowy 30 maja 1984 roku, ponad dwanaście miesięcy po tragicznej śmierci syna, w przeddzień otwarcia przewodu sądowego, który z uwagą śledziły zachodnie media. W pełnych gorzkości słowach przyznała:

„Nie chcę firmować swym udziałem procesu i legitymizować tego, co dzieje się w tej sprawie. Udział mój [w procesie] stał się dla władzy wygodnym parawanem dla nadania pozorów prawa – złej woli, która przejawia się w śledztwie od samego początku. (...) Ludzie o miedzianym czole, utożsamiający milicję z władzą, postanowili poświęcić prawdę dla swoich doraźnych korzyści, skompromitować wymiar sprawiedliwości w Polsce cynicznymi manipulacjami, które będą kiedyś książkowym przykładem niesprawiedliwości. Nie przypuszczam, żeby nastąpiło to prędko. Będzie to w takich czasach, kiedy systematyczne bezczeszczenie grobu mojego świętej pamięci syna Grzegorza będzie już tylko haniebnym znakiem dzisiejszej rzeczywistości” (Łazarewicz, 2016a, s. 241–242).

Po dwudziestu dziewięciu latach Cezary Łazarewicz odnalazł list Barbary Sadowskiej w czytelni Sądu Okręgowego w Warszawie, kiedy wertował akta sprawy śmiertelnie pobitego Grzegorza Przemyka, zbierając materiał do artykułu z okazji trzydziestej rocznicy jego śmierci. Poczuł, że jest jego adresatem. Jak przyznaje we wstępie swojego reportażu: „zgodnie z jej przewidywaniami nikt przez lata nie odpowiedział na apel, choć miała wielu przyjaciół wśród dziennikarzy i pisarzy. Nie chcieli się z tym babrać? Brakło im siły? Było na to za wcześnie? Padło na mnie – pomyślałem” (Łazarewicz, 2016a, s. 9). Owocem jego prywatnego dziennikarskiego śledztwa jest powieść reportażowa *Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyka*, która ukazała się w lutym 2016 roku nakładem Wydawnictwa Czarne. Łazarewicz szczegółowo odtwarza w niej historię zamordowanego maturzysty, pokazuje cynizm władz komunistycznych zacierających ślady zbrodni i mataczących w prowadzonym śledztwie, a także demaskuje propagandową kampanię zniesławienia otoczenia Grzegorza Przemyka i jego matki, poetki zaangażowanej w niesienie pomocy ofiarom komunistycznych represji.

BARBARA – SUMIENIE NARODU

„Z wycinków gazet, skrawków papieru, starych pocztówek, poślizniętych listów, pustych kopert, zdjęć, rysunków, zapisanych serwetek, kartek wyrwanych z kalendarza próbuję odtworzyć jej życie” (Łazarewicz, 2016a, s. 62) – wyjaśnia Cezary Łazarewicz na początku pierwszego rozdziału poświęconego bezpośrednio Barbarze Sadowskiej. W jego reportażu rozdziały



te przeplatają opisywane miesiąc po miesiącu następstwo wydarzeń z maja 1983 roku. Życiorys poetki został odtworzony przede wszystkim na podstawie dokumentów i pamiątek zgromadzonych przez warszawski Ośrodek Karta, który działając na zasadach organizacji non-profit, dokumentuje i popularyzuje wydarzenia z najnowszej historii Polski i Europy Środkowo-Wschodniej. Zgromadzona przez ośrodek kolekcja *Solidarność – Narodziny Ruchu* w ramach programu *Pamięć Świata* została wpisana na listę najważniejszych światowych zbiorów archiwalnych przez Międzynarodowy Komitet Doradczy UNESCO.

Barbara urodziła się 24 lutego 1940 roku przy paryskim Boulevard Ney, ciągnącym się na prawym brzegu Sekwany i przylegającym do Montmartre'u – dzielnicy malarzy i poetów, jako córka Czesława i Jadwigi Sadowskich. Jej matka wyjechała do Francji w 1935 roku, gdzie szybko znalazła pracę jako instruktorka wychowania fizycznego. Figurujący w akcie urodzenia Czesław Sadowski, łódzki malarz, którego Jadwiga poślubiła, zanim samotnie przeprowadziła się do Paryża, nie był biologicznym ojcem Barbary. Był nim Franciszek Obrębski – Polak pracujący we francuskiej oświacie, a po wybuchu wojny związany z tamtejszym ruchem oporu. „Franciszek to największa miłość mojej matki. To cała jej Francja” (Łazarewicz, 2016a, s. 63) – pisała Barbara w liście opublikowanym w 1996 roku przez poetę Stanisława Czycza. Dwa lata po narodzinach Basi Obrębski został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Neuengamme, gdzie mimo ciężkich warunków doczekał niemal końca wojny. Zginął razem z ośmioma tysiącami ewakuowanych więźniów w czasie angielskiego bombardowania Hamburga 3 maja 1945 roku.

W najstarszych wspomnieniach Barbary utrwalił się „brak domu jakiegokolwiek (...), jakieś winnice, naloty, wysadzanie mostu (...), werandy, szczury, szparagi, brzoskwinie, saboty, magnolie” (Łazarewicz, 2016a, s. 63). Swój pierwszy życiorys spisała dziecięcym charakterem pisma, fioletowym atramentem na kartce wyrwanej z zeszytu:

„Do Polski przyjechałam w 1946 roku. Zamieszkaliśmy w Sopocie, po czym zaczęłam uczęszczać w 1947 roku do szkoły podstawowej w Oliwie. W 1949 roku przyjechałam do Warszawy, gdzie ukończyłam 7 klas Szkoły Podstawowej nr 133 w roku 1953. W roku szkolnym 1953/1954 uczęszczałam do Państwowego Liceum Technik Plastycznych, lecz po trzech miesiącach przerwałam naukę. Obecnie uczęszczam na wydział rzeźby i rysunku w Młodzieżowym Domu Kultury” (Łazarewicz, 2016a, s. 65).

Wyrzucono ją z zakopiańskiego Zespołu Szkół Plastycznych im. Antoniego Kenera. Ostatecznie cztery lata spędziła w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych przy Myśliwieckiej w Warszawie. W 1957 roku na łamach tygodnika „Nowa Kultura” miał miejsce jej debiut poetycki. „Nowa Kultura” uchodziła wówczas za najważniejsze polskie pismo kulturalne. Wiersze Barbary szybko zyskały uznanie redaktora naczelnego Wiktora Woroszyńskiego, który postanowił zaopiekować się młodą poetką, prowadząc ją przez życie, aż do jej śmierci. Woroszyński to jeden z najważniejszych powojennych poetów. Choć zaliczany do pokolenia „pryszczatych”, był zagorzałym krytykiem komunizmu. Na własne oczy zobaczył bowiem, jak krwawo Armia Radziecka stłumiła węgierską rewolucję z 1956 roku.

Z pierwszego spotkania z Sadowską zapamiętał jej puszyste, jasne włosy spięte w koński ogon i zuchwały uśmiech. „Czuliśmy, że mamy do czynienia z kimś nieprzeciętnym, z osobowością poetycką, autentyczną w każdym swoim drgnieniu, z człowiekiem, który nie przejdzie przez życie bez śladu” – pisał po latach o spotkaniu z siedemnastolatką (Łazarewicz, 2016a, s. 67).

W materiałach zgromadzonych w Ośrodku Karta Cezary Łazarewicz odnalazł wyciętą z „Tygodnika Powszechnego” recenzję drugiego tomiku wierszy Barbary Sadowskiej pióra Jacka Łukasiewicza. Krytyk pisał w niej:

„Wybitnych zjawisk w poezji nigdy nie jest za wiele. Trzeba więc zwracać na nie uwagę. Wybitny jest zbiór wierszy Barbary Sadowskiej »Nad ogniem«. (...) Jest poszukiwaniem rozpaczliwym i jest to poszukiwanie absolutnie bezkompromisowe. Nie ma tu nic zbędnego. Poezja ta jest ciemna. Nie ma żadnego mizdrzenia się. W tej poezji byłoby ono niemożliwe. Czuć imperatyw spraw najważniejszych, nierozmieniać się na detale. Rozpaczliwe poszukiwanie spójni ze światem budowane jest ze strzępków związków rodzinnych. Świat tych wierszy jest autonomiczny, nie jest naśladowaniem i nie może być przez nikogo naśladowany. Ten tomik wierszy nie powinien zostać przygnieciony stosem zbiorów letnich i nijakich, pozerskich i fałszywych” (Łazarewicz, 2016a, s. 67).

Sukcesy twórcze Barbary nie szły jednak w parze z edukacyjnymi. W 1960 roku Jadwiga Sadowska pisała w jednym z listów:



„u niej powoli wytwarza się kompleks na punkcie nieuctwa, taki, że zaczęła negocjować wszystko, co miało związek z wiedzą. To bardzo dla człowieka niebezpieczne. Dlatego życzę jej, aby jej się udało z egzaminem, który będzie zdawać. W styczniu egzamin do klasy maturalnej, a w czerwcu matura” (Łazarewicz, 2016a, s. 69).

Kryzys egzystencjalny Barbary nasilił się po nieprzystąpieniu do owych egzaminów – miała dwadzieścia lat, debiut poetycki w dużym wydawnictwie (Iskry), entuzjastyczne recenzje w prasie literackiej, ale nie licząc podstawówki, nie posiadała żadnego formalnego wykształcenia. W 1962 roku Jadwiga zapisała córkę do wieczorowego liceum na warszawskiej Pradze i rozpoczęła poszukiwania korepetytora, z którym mogłaby poprawić wyniki z przedmiotów ścisłych. Na anons Jadwigi Sadowskiej odpowiedział dwudziestodwuletni student Wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej, Leopold Przymyk.

Barbara i Leopold pobrali się w grudniu 1963 roku, wcześniej Barbara pomyślnie przeszła przez egzaminy maturalne. 17 maja 1964 roku w szpitalu przy ul. Karowej w Warszawie przyszedł na świat ich syn Grzegorz. Pytana o swoje pozapoetyckie zainteresowania, Barbara przyznała w wywiadzie dla „Sztandaru Młodych”:

„Dałam życie drugiemu człowiekowi. Świat, który się otworzył, okazał się światem zwielokrotnionym, światem, który chciałabym zrozumieć, uratować. Staram się poświęcić jak najwięcej czasu wychowaniu syna Grzegorza. Radości stąd wypływającej nie zastąpi żadna nowo wydana książka” (Łazarewicz, 2016a, s. 75). Po śmierci Barbary jej przyjaciółka Marta Kucharska wyzna Wojciechowi Tochmanowi: „[Grześ] był jedynym jasnym punktem jej życia” (Tochman, 1997).

Małżeństwo Barbary i Leopolda przetrwało zaledwie sześć lat. Ojciec Grzegorza nie był w stanie zaakceptować „improwizacyjnego stosunku żony do obowiązków i codzienności” (Łazarewicz, 2016a, s. 73). W *Wypominkach* Joanny Siedleckiej (Siedlecka, 1996) Cezary Łazarewicz natrafił na takie wyznanie Leopolda: „inżynier i poetka to dwa różne światy pod każdym względem (...). Gdy ma się małe dziecko, trudno żyć jak Cyganie. Musiałem przecież wstawać rano do pracy, często jeszcze odwozić Grzesia do żłobka, a potem go zabierać” (Łazarewicz, 2016a, s. 73).

Podobne spojrzenie na małżeństwo odnalazł w pozwie rozwodowym Barbary Sadowskiej:

„początkowo próbowaliśmy zachować pozory, ale tego się nie dało utrzymać. Kontakty towarzyskie były bardzo luźne, ale mąż się na nie zgadzał. Nie przewidziałam komplikacji, a męża znałam krótko. Ceniłam go za charakter, lecz nie zdawałam sobie sprawy z różnic. Przyczyną ustania małżeństwa były różnice pomiędzy nami i niemożność porozumienia we wszystkich kwestiach” (Łazarewicz, 2016a, s. 75).

Barbara nie potrafiła zaakceptować uporządkowanego stylu życia, jaki dyktowało tradycyjnie pojmowane małżeństwo, podobnie jak nie uznawała „opresyjnego stylu wychowania dzieci. Podczas pobytu w liberalnej Szwecji w 1974 roku podpatrzyła, że dzieci są tu wolne i traktowane po partnersku, a nie strofowane i przymuszane” (Łazarewicz, 2016a, s. 76). Tę atmosferę partnerstwa i wolności przez całe życie Grzegorza pielęgnowała w swoim mieszkaniu na jedenastym piętrze wysokościowca przy ul. Władysława Hibnera. Roztaczała ją nie tylko nad synem, ale każdym, kto przekroczył jego progi. Na gościnę Barbary mogli liczyć w szczególności członkowie legendarnego klubu Hybrydy – warszawskiego „matecznika” artystycznego, z którymi w pierwszej kolejności dzieliła się swoimi utworami. Młodzi twórcy uważali się za wybrańców bogów. Byli bowiem pierwszym pokoleniem polskich poetów wolnym od wojen, powstań i walki narodowyzwolenczej. Mogli oderwać się od patriotycznej retoryki, zrzucając z ramion płaszcz Konrada, przemówić własnym, niepokornym głosem. Zbigniew Jarzyna tak pisał o tym w przedmowie do tomiku *Otwarte niebo, wieczny sen* Barbary Sadowskiej:

Czytaliśmy wtedy to, co się powszechnie czytało (...) – Camusa, Kafkę, Sartre’a, Eliota, francuski numer „Twórczości”. Fascynowały nas *Ryby* Buffeta, Picasso z okresu różowego, impresjoniści. Wróblewski, Nowosielski. Oglądaliśmy: Felliniego, Antonioniego (przede wszystkim *Przygodę*), Bergmana. Słuchaliśmy Berga, Bartoka, Szymanowskiego. I to był nasz udział w powszechnych fascynacjach. Ale ja zapamiętałam nasze dwie całkiem intymne lektury: *Ścieżkę pajęczych gwiazd* Italo Calvino i *Światłość świata* Laxnessa. A co Basia wtedy śpiewała? Na pewno *Only you* Édith Piaf, *Dianę* Paula Anki (Łazarewicz, 2016a, s. 72–73).



Tak mijały dni i noce przy Hibnera, przy wzajemnej sympatii, obdarowywaniu tomikami wierszy, niekończących się rozmowach o poezji i wódce leżącej się strumieniami.

Każdy mógł wjechać na górę i wejść do mieszkania na jedenaścim piętrze: przyjaciele i znajomi albo ktoś przed chwilą spotkany na ulicy. Każdy mógł coś przynieść do jedzenia albo nie przynosić nic. Barbara gościła, czym miała, a gotowała świetnie. Koczowali tu niedoceniani albo zakazani artyści, poeci przeklęci (Ratoń, Stachura, Milczewski-Bruno, inni). Wszyscy słuchali Janis Joplin, mówili wiersze francuskich poetów, wspominali Wojaczka, trzymali kciuki za sądzonych robotników. (...) W tym domu zawsze dbano o człowieka (Tochman, 1997).

Tak wspomina to Marta Kucharska: „Wydaje mi się, że był tam cały świat (...). Przychodzili profesorowie i dzieci z warszawskiego pigalaka albo dworca, Basia przygarniała je do siebie, karmiła i przytulała. Pochylała się nad każdą ludzką biedą. Pewnie i ja, po śmierci Edka, z tego klucza tam do niej trafiłam i mieszkałam przez pół roku” (Łazarewicz, 2016a, s. 101). „Ten dom był nie w Paryżu, ale w socjalistycznej Warszawie!” (Tochman, 1997). W tej rutynie dorastał mały Grzegorz Przemysk, karmiąc swoją poetycką wrażliwość. W domu ojca znajdował to, czego brakowało mu we własnym: „przewidywalność, rygor i ciepłe posiłki o określonej porze (...)” (Łazarewicz, 2016a, s. 77).

Za wroga ustroju Barbara Sadowska została uznana w sierpniu 1975 roku, kiedy próbowała wwieźć do Polski wydawnictwa paryskiej „Kultury”. Służbie Bezpieczeństwa udało się ustalić, że zakazane w kraju książki otrzymała od Jerzego Giedroycia. Niedługo później odkryto także jej związki z Jackiem Kuroniem, od którego pobierała nauki w warszawskim liceum plastycznym, i „komandosami”, którzy zapoczątkowali demonstracje studenckie w marcu 1968 roku, a także popierającymi ich literatami. W styczniu 1976 roku Barbara Sadowska wraz z najbardziej wpływowymi pisarzami złożyła podpis pod zainicjowaną przez Wiktora Woroszyńskiego petycją do Sejmu, protestując przeciwko planowanym zmianom w Konstytucji PRL, ograniczającym wolność i podporządkowującym Polskę Związkowi Radzieckiemu. Petycja była pierwszym zbiorowym wystąpieniem polskiej inteligencji przeciwko polityce PZPR. Jej sygnatariusze bardzo szybko skupili na sobie uwagę organów ścigania. Swoją pierwszą rozmowę dyscyplinującą Barbara odbyła 25 stycznia 1977 roku. W odręcznej notatce



sporządzonej przez przesłuchującego ją podporucznika przeczytać można: „stwierdziła, że petycję podpisała, kierując się jedynie zdrowym rozsądkiem, mając wyłącznie na uwadze dobro kraju i narodu. Nie myślała o tym, że może to być jakiś akt politycznie wrogi. Uważała zaś, że taka petycja będzie częściowo pomocna w rozwiązywaniu przejściowych sytuacji konfliktowych. (...) Na koniec zacytowała Norwida, mówiąc, że autor musi być sumieniem narodu” (Łazarewicz, 2016a, s. 96). Tego samego roku Służba Bezpieczeństwa zatrudniła agenta, który w ramach swojej pracy operacyjnej miał zbliżyć się do Barbary i poznać jej otoczenie, które w mieszkaniu przy Hibnera organizowało „wrogie ustrojowi” spotkania. Tymczasem polityka była jej zupełnie odległa. Choć należała do politycznej opozycji, pozostawała na jej marginesie, prowadząc działalność bardziej towarzyską niż ideologiczną.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Barbara zaangażowała się w działalność Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom powołanego 21 grudnia 1982 roku przez prymasa Józefa Glempa przy kościele pod wezwaniem św. Marcina na Starym Mieście. Prowadził on ewidencję internowanych, odnotowywał represje i przypadki łamania praw człowieka, rozdzielał przesyłaną z Zachodu żywność i leki, organizował kolonie dla dzieci szykanowanych związkowców. Był jedynym takim miejscem w Polsce, gdzie zwykły człowiek mógł dowiedzieć się czegoś o losie bliskich, wyciągniętych z domów w nocy z 12 na 13 grudnia i wywiezionych w nieznanym kierunku. Barbara dyżurowała w komitecie od rana do nocy – „cicha jak myszka, pracowita jak mrówka, bojowa jak żołnierz” (Łazarewicz, 2016a, s. 141). Niosła pomoc i otuchę siostronom, żonom i matkom internowanych, przyjeżdżającym z całego kraju. Żyła na pograniczu dwóch światów – jawnego w Komitecie Prymasowskim i konspiracyjnego, z nielegalnymi biuletynami i symbolicznymi gestami. Zgodnie z instrukcją władz podziemnej Solidarności w czasie trwania „Dziennika Telewizyjnego” gasiła światło w mieszkaniu, wystawiając w oknie zapaloną świecę, nie kupowała reżimowej prasy, modliła się w kościele trzynastego dnia każdego miesiąca, kolportowała wśród znajomych powielaczowe gazetki z krzepiącymi hasłami: „WRONa skona”, „Zima wasza, wiosna nasza”. W oczekiwaniu na nią, mimo stanu wojennego, godziny milicyjnej, pałowania, inwigilowania, na Hibnera toczyło się bujne życie towarzyskie – z alkoholem, muzyką, śpiewami i politycznym dyskursem w tle.

Kilkakrotnie zatrzymana za swoją działalność opozycyjną, zastraszana przez funkcjonariuszy bezpieki, pobita podczas szturmów milicji na kwaterę



Komitetu Prymasowskiego 3 maja 1983 roku, Barbara „żyła na co dzień w (...) niekonwencjonalności i nieprzystosowaniu, wręcz fizycznej niezdolności do elementarnego konformizmu życiowego” (Łazarewicz, 2016a, s. 262). „Jej życie skończyło się wraz ze śmiercią syna” – przyznał w jednym z wywiadów Cezary Łazarewicz (Łazarewicz, 2016).

„Po jego śmierci pękło jej serce. Wszystko się pokręciło. Ukochane jej dziecko nie żyje, winnych nie ma, sprawę władza zamiata pod dywan, zło zwycięża. Cały świat stanął na głowie. Była jak wilczyca, której wyrwano płód z trzewi. On przecież był jej częścią. Nadzieją na ciąg dalszy. Na Jezuickiej zatłukli najpiękniejszą jej cząstkę” (Łazarewicz, 2016a, s. 228–229) – opowiadała Łazarewiczowi Marta Kucharska.

Barbara Sadowska zmarła 1 października 1986 roku, przegrywając ciężką walkę z chorobą nowotworową. Nie doczekała się sprawiedliwości po zabójstwie ukochanego syna, podobnie jak Leopold Przemyski, który zmarł już w wolnej Polsce. Owa sprawiedliwość zresztą nigdy nie nadeszła. Stojąc nad trumną przyjaciółki, Witold Woroszyński wspominał:

Basia była człowiekiem przyjaźni, współczucia, pomocy. Często ponad przeciętność, zdolność zrozumienia tego i odwzajemnienia. Obdarzała bliźnich hojnością swojej duszy, a także, gdy zachodziła potrzeba, dzieliła się tym, co materialne, wymierne, choćby dachem nad głową, przygarniając bezdomnych i zabłąkanych. (...) Była kimś rzadkim, nie literatką, a poetką właśnie, nieznającą granicy między własnym istnieniem a słowem... Była w niej kruchość, a zarazem ogromna siła. Był smutek i zarazem, mimo ciosów spadających na nią przez wszystkie lata z jakąś mściwą regularnością, mimo chorób, nieszczęść, krzywd, strat, była w niej jakaś żywiołowa radość, promiennosc, witalność (...). Żegnaj Basiu, dziecko Boga, męczeńska matko Grzesia, człowieku wielkiego ducha, nasza przyjaciółko, poetko, której prawdziwy wymiar odstąpi się jeszcze niejednym oczom (Łazarewicz, 2016a, s. 261–262).

Ostatni tomik wierszy Barbary Sadowskiej ukazał się w niewielkim nakładzie w 1997 roku. Jej hermetyczne wiersze z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zostały zapomniane. Podobnie jak te z lat osiemdziesiątych, poświęcone pamięci syna. Basia „została całkowicie zapomniana”



(Łazarewicz, 2016a, s. 264) – oznajmił Cezaremu Łazarewiczowi Józef Pinior, legendarny opozycjonista, jej najbliższy przyjaciel z ostatnich lat życia. Zapytany dlaczego, tłumaczył:

„nie pasuje na sztandary ani lewicy, bo jest zbyt konserwatywna, ani prawicy, bo zbyt rozrywkowa. Jest zupełnie poza dzisiejszym podziałem polityczno-kulturowym. Nikt nie jest w stanie jej adoptować, bo nie ma tej Polski, do której ona kiedyś należała” (Łazarewicz, 2016a, s. 264).

ŚLADY POZOSTAŁY

Grzegorz Przymek obok Stanisława Pyjasa i Janka Wiśniewskiego stał się najbardziej rozpoznawalną ofiarą opresyjnego systemu władzy panującej w Polsce przez ponad cztery dekady. Choć jego sprawa nigdy nie doczekała się sprawiedliwego rozstrzygnięcia, w świadomości Polaków utrwaliły się nikczemne mechanizmy totalitarnej maszyny mataczenia, sterowanej przez prominentnych polityków schyłku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Cezary Łazarewicz te mechanizmy odtworzył, a przede wszystkim przywrócił pamięć zamordowanemu maturzyście i jego matce, eksponując ich humanizm i poetycką wrażliwość. 1 października 2017 roku, w trzydziestą pierwszą rocznicę śmierci Barbary Sadowskiej, otrzymał Literacką Nagrodę Nike, będąc autorem pierwszego reportażu uhonorowanego tym wyróżnieniem. Na motywach jego powieści powstał spektakl *Żeby nie było śladów*, wystawiany na deskach Teatru Polonia w Warszawie. Jan P. Matuszyński, reżyser *Ostatniej rodziny*, przedstawiającej losy Beksińskich, zapowiedział, że przeniesie na duży ekran tragiczną historię Grzegorza Przymeka. Premierę filmu zaplanowano na rok 2020.



BIBLIOGRAFIA

- Huyssen, A. (2003). *Present Past. Urban Palimpsests and the Politics of Memory*. Stanford CA: Stanford University Press.
- Huyssen, A. (1995). *Twilight Memories. Making Time in a Culture of Amnesia*. New York, London: Routledge.
- Krall, H. (1990). *Trudności ze wstawianiem. Okna*. Warszawa: Wydawnictwo Alfa.
- Łazarewicz C. (2016). *Była jak wilczyca. Hanna Krall przypomina Barbarę Sadowską, poetkę i matkę Grzegorza Przemyska*, Pobrane z: <http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127290,20794044,byla-jak-wilczyca-hanna-krall-przypomina-barbare-sadowska.html> (23.10.2018).
- Łazarewicz, C. (2016a). *Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyska*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Nora, P. (2011). Między pamięcią a historią: lieux de mémoire. *Didaskalia. Gazeta Teatralna*, 105, 20–27.
- Orzechowski, H. (2018), *Bili tak, by nie było śladów. A jednak o zabójstwie Grzegorza Przemyska dowiedział się świat*, Pobrane z: <https://www.newsweek.pl/polska/spoleczenstwo/cezary-lazarewicz-zeby-nie-bylo-sladow-sprawa-grzegorza-przemyska-wywiad/stwevhp> (23.10.2018).
- Sadowska, B. (1997). *Otwarte niebo, wieczny sen*. Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza Anagram.
- Saryusz-Wolska, M., Traba, R. (red.) (2014). *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Siedlecka, J. (1996). *Wypominki*. Warszawa: Wydawnictwo ABC.
- Tochman, W. (1997), *Przemysk, Grzegorz (1964–1983)*, Pobrane z: <http://wyborcza.pl/1,75402,140201.html> (23.10.2018).
- Tochman, W. (1995), *Świadek*, Pobrane z: <http://www.archiwum.wyborcza.pl/Archiwum/1,0,194291,19950916RP-DGW,SWIADEK.html> (23.10.2018).
- Wysocki, M. (2000). *Osaczony złem*. Warszawa: Wydawnictwo Bodiliani.

